Rozmaitości

Dnia 11. Grudnia **N^er. 50.** 1829 roku.

Tatarska Mogiła. *)

Powieść ze zdarzeń ostatniego napadu Tatarów na Ruś.

Słuchałem pieśni — nieraz kmieć stuletni
Trącając kości żelazem oraczem,
Stanął, i zagrał na wierzbowéj fletni
Pacierz umarłych. Lub rymowym płaczem
Was głosił wielcy ojcowie bezdzietni!

Adam Mickiewicz.

Zaledwo wschodzące słońce przeglądnęło najniższe pagórki, gdy z strzelbą na ramieniu, obok mnie mój wierny przyczaj, puściłem się ku pobliskim moczarom. Nieświadom wszakże położenia miejsca, błąkając się z godzinę, nieznalazłem pomienionego stawiska, ani przyrzeczonéj zwierzyny. Zniecierpliwiony bezowocnym trudem, spoglądam w około, czyli nieznajdę kogo z ludzi, ażeby mi wskazał drogę do celu przechadzki mojéj. Jak na szczęście o kilkaset kroków spostrzegam orzącego kmiotka. Przyspieszam kroku, i już zdała odbija się o uszy moje spiew, którym pracowity wieśniak, witając młody poranek, niósł cześć Najwyższemu. Przybliżam się, i z uradowaniem z ust kmiotka, którego snieżnym włosem igrał wiatr poranny, słyszę pienie sławnego poety:*)

Kiedy ranne wstają zorze
Ciebie niebo, ciebie morze,
Ciebie wielbi żywioł wszelki:
Bądź pochwalon Boże wielki.

Słowa te w ustach włościanina, okazywały niepospolity, jak na stan ten, stopień wykształcenia. Nieprzerywając nabożnego uniesienia jego, i ja westchnąłem do twórcy, i milcząc wtórzyłem w duszy, śpiewowi jego. Ukończył nareście — spojrzał w niebo, jak wygnaniec spoziéra na pola ojczyste, na które ma nadzieje znowu kiedyś powrócić — i daléj postępował za pługiem.

»Szczęść wam Boże! pracowity ojcze,« rzekłem nareście przystępując bliżéj; »wskażcie mi też drogę, którędy najbliżéj zajdę na stawisko?«

»O ho ho, odpowiedział: zleście zaszli panie myśliwy, trzeba się wrócić na prawo, po za Tatarską Mogiłę, a przez dwór i błonia, wprost tam zajdziecie.«

»Gdzież jest? ta tatarska mogiła? zapytałem ciekawie, gdyż uderzyła ta nazwa ucho moje.«

»Ow to, ów wysoki wzgórek, odwiódł wskazując ręką: tak się nazywa, i słusznie, bo tam butwieją kości wielu tych okrutnych pogan, co to naszę ziemię niegdy tak straszliwie pustoszyli.«

---

*) Ten pomnik starożytności, znajduje się we wsi Stojańcach, własnéj Wgo. Felixa Sokołowskiego, w obwodzie Przemyskim, o milę od miasteczka Sadowéj Wiszni. Między najżyzniejszemi w około łany, dziko sterczący pagórek, ściąga wzrok każdego ciekawego wędrowca. — W jednéj z wycieczek moich, w okolice Galicyi, przebywałem niejaki czas w tych stronach, bez trudności potrafiłem wybadać zdarzenie, które dało początek i nazwę temu wzgórkowi, a które lud tamtéjszy w powieści swojéj dotychczas zachowuje.

*) Karpiński.

)(

Mowa ta, i ów śpiew, usłyszane z ust kmiotka, dziwne na umyśle moim sprawiły wrażenie. Znalazłem w wysłowieniu się jego, ślady lepszego cokolwiek wychowania, czém rozciekawiony, w dalszą wdałem się rozmowę, w ciagu której dowiedziałem się, iż rodem z tych okolic, przy sławnym jednakże dworze, jednéj z najznaczniéjszych familij, cały wiek przepędził, a dopiéro z poźniejszym wiekiem, wróciwszy do pierwotnego sposobu życia, z chęcią uprawia drogą ziemię, która była jego kolebką i grobem być miała. Rozmowa jego tak była płynną, a doświadczenie długiego pasma dni, tak obfite w wiadomości, iż sam niepostrzegłem, jak mi tyle czasu przeszło, że odłożywszy łowy na raz inny, do domu wrócić zamyślałem. Wprzód jednak prosiłem go, czyliby niezdołał mi dać rysu zdarzenia, któremu winna Mogiła Tatarska swoje powstanie.

»Dziś jest dzień roboczy, odpowiedział ón na mą prośbę, ale jutro da Bóg doczekać, przy Niedzieli, chętnie opowiém Panu, com z ust dziadka mego, blisko stuletniego starca, niegdyś u stóp tegoż kopca słyszał opowiadaném.«

»Tam też i my się jutro zejdziemy przed zachodem słońca, dobry człowieku, przyrzekaszże mi to?«

»Przyrzekam, — niech Bóg prowadzi panie myśliwy« dodał uchylając czapki. Ruszył pługiem, i znowu coś nucić począł. — O ileż szczęśliwszym jest ten wieśniak nad niejednego bogacza, pomyślałem wracając ku domowi.

* * *

Powieści jeszcze piastunki, stosowne do wieku dziecięcego w którym zostawałem, nad miarę miały dla mnie powabu. To zamiłowanie nieopuszcza mię i teraz, i chyba w tém kierunek swój zmieniło, iż szuka sobie przedmiotów godniéjszych dojrzalszego umysłu. Sam niewiém jak się to dzieje, ale opowiadanie, proste i czyste, w usciech starca, choćby ón był kmiotkiem, więcej ma dla mnie powabu, jak powieść najpiękniéjszym skreślona stylem. Jak niegdy dziwotwory, olbrzymy i czary w powieściach méj piastunki nadzwyczajnością wabiły mój umysł, tak teraz w powieściach prostych osób pociąga mię jakiś urok wiarygodności. Szanuje podobne podania ludu, zdają mi się one być pomnikami i świadkami sędziwéj starożytności. I dla tego to niemógłem dość cierpliwie doczekać się dnia następującego.

Nadszedł nakoniec pożądany moment, rączym krokiem pospieszałem na umówione miéjsce, gdzie już zdala po śrebrnym włosie poznałem, oczekującego mię starca. Szczęśliwa starości wiéjskiego pożycia! jak młodzieniec w kwiecie wieku, przegrywał dumkę na fujarce.

Jakże przyjemną przepędziłem tam chwilę. Słońce zachodnie ozłacało płowiejące kłosem łany, a z rozrzuconych po obszernéj płaszczyznie wiosek, gdzie niegdzie niesiony od wiatru odgłos wieczornego dzwonka, odbijał się o uszy nasze, i uprzyjemniał ciszę przerywaną tylko swierszczeniem konika polnego lub biciem przypiórek w pobliskiém zbożu. Odetchnąłem głęboko, zdawało mi się, iż radbym był wciągnąc całe morze tego wonnego powietrza w me piersi. Czemże inném wydałby mi się był w téj chwili salon, napełniony zwolennikami świata wielkiego, jeźli nie błyszczącém więzieniem? Wy którzy butwiejąc w murach choćby najświetniéjszych stolic świata, niezażyliście nigdy przyjemności ranka lub wieczora wiéjskiego, wy mię niezrozumiécie! —

Usiadłem obok prostego barda, który miał mi opiéwać dzieje przeszłe kraju, co mi dał życie, ziemi tyle drogich pamiątek posiadającéj, a ten sędziwy wieśniak był mi tak przyjemnym w téj chwili, jak pienie Ossyjana dla duszy Szkota.

Po uprzejmém powitaniu, złożyłem z ramion strzelbę, którą więcéj dla zwyczaju, jak z potrzeby wziąłem był z sobą, dobyłem z torby butelkę starego węgrzyna i uczęstowałem poczciwego ziomka. Sam zapaliłem lulkę a pogłaskawszy wiernego przyczaja, który spokojnie ułożył się przy nogach moich, słuchałem pilnie powieści, którą tu równie prosto czytelnikom podaje, wypuszczając jedynie prze-

rwy pytań moich, i uwag rozsądnego, lubo prostego opowiadacza.

* * *

Daleko, nad brzegami Dniestru, od granic Bukowiny, leżały groźne i wytworne mury zamku Kopyczyńskiego. Odnoga téj rzéki, całowała stopy skały, na którćj to mieszkanie zbudowaném było. Tamto stary właściciel dóbr tych, Szymon z Bestwiny Kopyciński *), niegdyś Rotmistrz chorągwi hussarskiéj, dzielny wojownik z szyków nieszczęśliwego Jana Kaźmiérza, dokonywał spokojnych dni poźnego wieku; pielęgnowany od wdzięcznego syna i niewistki, i rozrywany szczebiotaniem dwojga swych wnucząt.

Wieczor był właśnie zimowy, a wiatr świszcząc bił śniegiem w okna komnaty, w któréj przy dużym kominowym ogniu w swém poręczowém krześle, z głową na ręku opartą, siedział stary Rotmistrz. Na przeciw niego piękna synowa **), siedząc nad dużym dębowym stołem, czytała w głos rozmowy o dworzaninie Gornickiego, na co stary kiedy nie kiedy serdecznie się uśmiechał, albo kazał sobie trafniéjsze miejsca powtarzać. Maleńka Klarka drzymała z głową na nogach matki opartą; a żywy Władysławek, brząkał bawiąc się starem orężem ojca, że aż echa dużéj komnaty brzęk żelaza odbijały.

Przestała nareście czytać synowa i oparłszy się na stole, długą chwilę dumała.

»Czegożto Waść Elżbiésiu znow się tak zamyślasz? rzekł Kopyciński: czyś spiąca? wszak to zaledwo ósmą dopiéro żegar uderzył.«

»Jakże niémam myśléć, odwiodła: gdy tak długo żadnéj od mego Antosia niemam wiadomości.«

»Ależbo Waść także za nadto niecierpliwą jesteś. Kiedy nasz Jan, wybiéra się w pole, to jego wojownicy mają się około czego krzątać. Wszelako i tak już długi czas, więc lada dzień ruszą zapewne ku Multanom, a mój Antoś niezawodnie zboczy z drogi, ażeby Aspanią uściskał i dzieci swoje. No teraz i tak z Krakowa za daleko by mu było przesełać listy. Jakie też to teraz czasy! — dawniéj i kochano się, i nie robiono przecież takich kurowodów. Moja nieboszczka Jagusia, Panie świeć nad jéj duszą! gdyśmy około Smoleńska zamyślali, niewidziała mię ani słyszała o mnie przez dwa blisko lata, a przecież kochaliśmy się serdecznie i teraz jeszcze kocham ją w grobie, z duszy« — Otarł łzę z oka i podumał chwilę. »Wesoło, w czoło Elżbisiu, nie frasuj się Waspani — ot lepiéj czytaj daléj rozmowy te walne o dworzaninie, bo mi się te dwie dykteryjki, o złéj żonie, i o Biskupie bardzo podobały.«

Zaledwo kilku doczytała słów smutna Elżbiéta — aliści dzwónek trwogi zajęczał z wieżyczki Kopyczynieckiéj cerkwi. Zadrzała z przerażenia nieszczęśliwa, pytającym okiem rzucił starzec na synowę, która skoczywszy do okna ujrzała wpłomieniach wieś rozciągającą się u stop góry zamkowéj. Okropnie! nieszczęście! gore! i kilka jeszcze słów, bez związku wyrzekła, a strach odebrał jéj zmysły.

Jakaż to wrzawa przeraża powietrze? niby jęki, rozpacz i łkanie mieszają się z dzikiemi wrzaski wyuzdanéj radości. Oniemiałym siedzi stary Rotmistrz, potrząsa tylko głową i całą siłą ciągnie za dzwonek by przywołać kogo na ratunek nieszczęśliwéj synowy. Chce sam przewlćć się do niéj, zgrzybiałe nogi odmawiają mu posługi. Kilka pada wystrzałów — już co raz wrzawa się przybliża, a przelęknione dziatki wtórzą jéj swém płaczem i jak ptaszęta pod skrzydła kokoszy, chowają się pod poły żupana ukochanego dziadunia.

Nieszczęście! woła nareście przeraźliwym głosem, wpadając nagle stary burgrabia zamku; a jak trąba Archanioła, w dniu ostatecznym zmarłych, tak ten głos ocuca zemdloną Elżbiétę. Podnosi się — ożyła, ażeby stokroć gorzéj niż umrzéć. »O nieszczęśliwi Państwo, rzecze daléj płacząc przychylny sługa, któż was ochroni? ratujcie się jak możecie, Tatarzy napadli na wieś, zrabowali ją i wyrznęli, a resztę mieszkańców uprowadzają w niewolę. Już

*) Obacz Niesieckiego T. 2. Karta 599.

**) Elżbiéta z Drohojewskich — tamże. —

wszystkie zabudowania w płomieniach, a oni pospieszają ku zamkowi.«

Allah! Allah! hurrah! ozwały się w téj chwili głosy tuż pod zamkiem. »Unoś co prędzéj dzieci, rzekł stary, a poczciwy szlachcic porwał oboje i bocznémi drzwiami uniósł, lubo sam nie wiedział gdzie je ma ukryć.

Zaledwo kilka kroków drząca zdoła postąpić Elżbiéta i pada znowu zemdlona, przy nogach starca: Otwiérają się podwoje, blask palących się łuczyw okropnie ujaśnia komnatę i żarem piekła, odbija się na straszliwych twarzach mieszkańców puszcz Krymskich. Dowodzi niémi ogromny, jak olbrzym, Tatar, na czarnéj jego twarzy, krople krwi przysychają, a z pod gęstéj rzęsy strzéla przeszywające spojrzenie, jak blask błyskawicy co czarną przedrze chmurę. Kord Damaszku, który silnie trzyma ogromna prawica, kurzy się krwią świéżo rozlaną a klejnoty którémi był przystrojony, w jeden rubin się zamieniły — rubin krwi nieszczęśliwych zamordowanych. Jestto Almador, jedyny ukochany syn Sułtana. Obok niego inny zdający się być drugim dowódzcą, trzymał, na końcu oręża swiéżo ściętą głowę straży, która strzegła bram zamku, a ociérając ze śmiéchem krew z martwego lica, przemawiał coś po tatarsku, na co cała horda w dziki wybuchała uśmiech.

Piérwsze co chciwém pożéra okiem, krwią zbluzgany wódz, jest zemdlona Elżbiéta, nachyla się, swieci jéj w oczy łuczywem, a uśmiechnąwszy się jak szatan z radości nad nową zbrodnią — zagaworzy coś po Tatarsku, i dzikie najezdniki zabiérają się powlec ją. Nic dotychczas niewyrzekł zdumiony Rotmistrz — ale w téj chwili ból serce jego przeszywa — chwyta stary oręż którym bawił się mały Władysławek, ostatnich sił natężając podnosi się z krzesła i chcę sobą, biédną zasłonić synowę. I znowu rozśmiał się ów trzymający głowę na orężu barbarzyniec, kopnął w piersi nogą starca, a tłuszcza znowu w radosny wybuchnęła śmiéch. Rotmistrz zaś tylko padając: O bezsilna starości! wyrzekł, i zgrzytajac zębami przytomność utracił.

Już wypróżnione były komnaty, krew wiernych sług zlała marmurowe schody zamku, a jedno skrzydło roztlaném już pałało płomieniem; gdy przy odgłosie Allah! dosiadali najezdnicy swych rumaków. Duchlito którego z wiernych dworzan snuje się po pustych gmachach? Nie! to ón, to burgrabia, poczciwy Jarzyna, ukrywszy dziatki w zakącie jednéj z wież zamkowych, wraca czy jeszcze kogo uratować nie zdoła. Spostrzega starego Rotmistrza, ón żyje jeszcze — porywa go na barki i jak Eneasz rodzica, tak ten ojca rodu Panów swoich na barkach unosi z pożaru i w bezpieczném miéjscu ogrodu kładzie. O szlachetności wiernego umysłu! jeszcze nie dość, wraca w płomienie, i unosi biédne swéj pieczy powierzone sieroty, w toż samo miéjsce.

Tym czasem Tatarzy, niewolniki swe wziąwszy między konie, pędzą daléj w ciemność nocy, a tylko łuna płonącego ogniem zamku, oświéca ich ściészki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O paszy letniéj i zimowéj owiec.

Letnią porą owce zwykle się pasą po polach: karmienie ich w téj porze w owczarni zieloną paszą, wtenczas się tylko wynagradza, gdy najcieńszą posiadają wełnę. Pastwiska dla owiec są: *samorodne*, *leśne*, *sztuczne*, *ugorowe* i *ściernie*. Przejdźmy je pokrótce w szczególności.

Pastwiska samorodne. W ogólności, jak wyżéj namieniliśmy, najzdrowsze dla owiec pastwiska są: *suche i nieco górzyste;* mokre zaś, tłuste i zbyt bujne, łatwo się dla nich stają trucizną. Powinny przytém miéć dobry spadek wody, a nie posiadać miéjsc wklęsłych, w którychby podczas deszczu woda się zatrzymywała; albowiem będąc zwykle nasycona mułem, osadza go na trawie, a którą skoro owca raz jeden się nasyci, wszelkie zabiegi od śmierci jéj nie uchronią. Pastwiska samorodne, gdy przyzwoicie są używane, przy obecnéj tak

niskiéj ziemiopłodów cenie, w wielu przypadkach więcéj mogą przynieść korzyści przez owce hiszpańskie, niż gdyby przestrzeń, którą zajmują, zbożem obsiewana była.

Z pastwisk leśnych, najzdrowsze są dla owiec sosnowe i brzozowe, a do tego, gdy drzewo rzadko stoi.

Pastwiska sztuczne. Rola obsiewana różnemi pastewnemi roślinami i przez rok, dwa lata, lub przez lat kilka na pastwisko przeznaczona, nazywa się *sztuczném pastwiskiem*. Używane na ten cel rośliny, zwykle ze zbożem ostatnio uprawioném zasiewane, są: *biała koniczyna* (trifolium repens), *angielski rajgras* (folium perenne), *garbnik* (festuca ovina), *miodownik* (poterium sanguisorba), i wiele innych.

Żyzność pastwisk sztucznych, zawisła od dobroci i płodności roli; trudno jest przeto oznaczyć jaka ilość owiec na danéj przestrzeni dostateczną znaleźć może paszę. W ogólności na morg polski sztucznego pastwiska, rachować można 16 do 18 owiec; wszakże ilość ta, zniżyć się może do 6, a nawet do 4 sztuk, skoro grunt jest słaby i jałowy.

Pastwisko ugorowe, jedynie na gruncie lekkim służy owcom; na gruncie zaś mocnym i bujnym tylko podczas posuchy, pasione być mogą, ponieważ grunta te, wydają częstokroć rośliny nader zdrowiu ich szkodliwe. Toż samo ściąga się i do *pastwisk ściernych* a mianowicie: skoro zboże chybiło, gdyż w razie tym, chwast zwykle nader się rozmnaża.

W ogólności w pasieniu owiec na polu, a mianowicie na pastwiskach samorodnych, za główne prawidło mieć należy, by owce zbyt głodne, na nie pędzonémi nie były. Głód bowiem przytłumia instynkt, czyli zbawienną skazówkę zwierzęciu od natury udzieloną do obiérania zdrowéj, a unikania szkodliwéj rośliny; tak więc, wrazie głodu, połyka owca bez żadnego wyboru trawy, a z niemi częstokroć i zaród bliskiéj śmierci. Ale i przy najlepszéj paszy letniéj, zamitręży owca, jeżeli skutkiem dawnego przesądu, od napoju wstrzymywaną będzie; pojenie bowiem owiec w czystéj wodzie, dwa razy na dobę, jest głównym ich zdrowia warunkiem. W ten czas jedynie napój owcy zaszkodzić może, gdy, będąc czas długi wstrzymywaną od picia, nagle zaspokaja pragnienie w nieczystéj wodzie, jak to częstokroć w tym razie ma miéjsce.

Pasza zimowa owiec. Najzdrowszém w téj porze dla tych zwierząt pokarmem, jest:

a) Siano dobrze zebrane, z łąk nie mokrych, a tém bardziéj nie błotnistych.

b) Siano z koniczyny, wyki, lucerny, szporku i innych, na ten cel uprawianych roślin.

c) Wszelkie gatunki zbóż; z tych przecież najmniéj im służy żyto.

d) Kartofle, brukiew, ćwikła, marchew, rzepa i t. p.

e) Makuchy.

f) Słoma zdrowa; atoli, mianowicie żytnia, więcéj przyczynia się pośrednio do dobrego bytu zwierząt, niż bezpośrednio za pokarm im służy; albowiem o tyle jedynie za zdatną na ten cel uważać ją należy, o ile zawiéra w sobie trawy i niemłoconego zboża; ale pośrednio użytek jéj w pasieniu, saméj przez się, jest znakomity. Doświadczenie bowiem uczy: iż żołądek zwierzęcia, do przyzwoitego wytrawienia pokarmu, wymaga nietylko posilności onegoż, lecz także i pewnéj objętości; czyli pewnego stopnią wypełnienia się. Wówczas dopiéro za pomocą jakowegoś, ztąd pochodzącego mechanicznego drażnienia, trawi i całéj budowie daje przyzwoitą siłę i sprężystość, inaczéj zaś, lubo zwierzę utrzyma się przy życiu, jest przecież słabe, mięso ma wątłe i nigdy się nie dopasie; dla tego to: najzdrowsze są zwierzęta i najlepiéj się pasą, gdy dostają na przemian żyzne, z mniéj żyznemi pokarmami; niżéj podamy tego niektóre przykłady.

Względem wpływu wyż wymienionych gatunków paszy zimowéj owiec, na mięso, wełnę i łój, najdokładniéjsze uczynił doświadczenia P. Raumer w Kaltwasser: a ponieważ takowe coraz bar-

dziéj się stwierdzają, przeto wypadek onych tutaj wymieniamy.*)

Kartofle surowe smakują owcom i służą im jak najlepiéj. Można je dawać w znacznéj ilości, albowiem spożywa ich owca dziennie bez uszkodzenia, skoro do nich nawykła, nawet do 7 funtów. Dawać je można bez słomy i sieczki; ale po nich, miéć jéj powinny tyle, ile spożyć pragną. Przytém pije owca na dzień do 1 1/2 kwarty wody. W stosunku do suchéj substancyi kartofli, najwięcéj one wydają wełny; ale natomiast mało łoju.

Kartofle gotowane nie służą owcom, i prędko im się przyjedzą.

Brukiew, nie tak chętnie jak kartofle spożywają owce; słomy po niéj równie tyle, jak po kartoflach potrzebują. Wody mniéj piją: dziennie zjada każda sztuka do 8 funtów. Wełny i łoju mniéj jeszcze dają niż po kartoflach.

Groch, chętnie owce jedzą: ale gdy ciągle i w znacznéj dostają go ilości, psuje im zęby i żucie przytrudném czyni; dla tego moczyć go trzeba. Dziennie zjada sztuka do 2 funtów; przytém pije wody 2 do 3 kwart.

Pszenicę, z wielkim jedzą apetytem; ciągle 2, a najwięcéj 3 funty w 24 godzinach; wody tyle piją, co poprzednio. Przy téj paszy, owce są bardzo zdrowe, rzeźwe i niemal dzikie.

Żyto, niechętnie jedzą, a nawet nie służy im; ztąd to ubytek co do wagi, jak poniższa tabella wykazuje. Najwięcéj zje sztuka dziennie 2 3/4 funta; piją tyle co przy pszenicy.

Jęczmień, jedzą chętnie i nader onym służy. Dziennie owca spożyje 2 1/4 do 3 1/2 funta; wody pije blisko 3 kwarty.

Owies, zupełnie tak działa jak jęczmień na apetyt i zdrowie.

Tatarkę, jedzą owce z największą chciwością. Sztuka zje dziennie 3 do 4 funtów; przytém wypije 3 kwarty wody.

Siana dobrego spożywa owca w 24 godzinach do 4 i 1/2 funtów; wody wypije 2 i 1/2 do 3 kwart.

Siano grube, im jest lżejsze, tym go mniéj owca spożywa; 3 do 4 funtów dziennie najwięcéj; przytém pije wody około 2 kwart. Pasza ta, czyni owce tak flegmatycznémi i ociężałémi, iż rzadko wstają i najmniéjszy ruch z przykrością im przychodzi. Użyte do tego doświadczenia owce, wkrótce okazywały stan chorowity, niezadługo jedna z nich nagle zdechła; a druga po zabiciu miała wątrobę napełnioną motylicami, a serce wątłe. W wełnie nie dostrzegł P. Raumer żadnéj zmiany.

Siano drobne, w większéj części dawane ze słomą, a mianowicie: na sztukę 1 1/8 funta siana; i 1 1/2 funta słomy; przytém wody 1 3/4 do 2 kwart.

Brahy z kartofli, dziennie pije owca 2 1/3 kwarty, przytém spożywa 3 funty słomy.

Wszelkie te gatunki paszy nie okazały wcale szkodliwego wpływu na stan wełny; także były przy nich owce zupełnie zdrowe, wyjąwszy te, które dostawały żyto i siano grube. Wpływ zaś onych z danéj ilości na powiększenie wagi mięsa, wełny i łoju, następująca tabella wykaże:

	Powiększają wagę zwierzęcia za życia	wydają wełny		wydają łoju	
		funty	łuty	funty	łuty
1000 fnt. kartofli surowych z solą . .	46½	6	17½	12	11
1000 fnt. kartofli surowych bez soli .	44	6	16	10	29
1000 fnt. brukwi surowéj	38½	5	7	6	11
1000 fnt. grochu . .	134½	13	22	41	12
1000 — pszenicy .	155	14	27	50	18
1000 — żyta z solą .	190	14	29	35	22
1000 — żyta bez soli	133	12	21	43	17
1000 — szrótu żytniego namoczo. .	129	13	2	17	15
1000 — jęczmienia.	136	11	13	60	2
1000 — owsa. . .	146	9	24	42	16

*) Doświadczenia te opisałem szczegółowo w uwagach nad dziełkiem: Opis gospodarstwa trzypolowego, jak być powinno, urządzonego przez Elsnera, 1829. Warsz. Cena złp. 6.

1000 fnt. tatarki . .	120	10	9	33	16
1000 —dobrego siana	158	1	21	12	28
1000 —słomy i siana	31	15	16	6	22
1000 — brahy . .	35	6	2	4	—

Powyższy wykaz służyć może za prawidło postępowań w karmieniu owiec zimową porą.*)

Nakoniec, dla tém dokładniejszego obeznania z rzeczą, wymienimy tu sposób karmienia owiec zimową porą, w najpiérwszych w Niemczech owczarniach, z najlepszym używany skutkiem, który dla chodujących cienkowełne trzody, zapewne bez interesu nie będzie.

W Möglinie u radcy stanu Thaerą główny pokarmem owiec zimową porą, są kartofle, drobno krajane, dawane na przemian ze słomą. Dwa funty kartofli i 1 funt drobnego siana, lub też 3 funty kartofli a 1/2 funta siana, przytém słomy tyle, ile same chcą; według własnych doswiadczeń tego sławnego agronoma, jest jednym z najlepszych zimowych pokarmów dla owiec.

Pan naddzierzawca Block w Schiero (w Szląsku pruskim), który uchodzi w Niemczech za wzorowego gospodarza, na 500 sztuk owiec hiszpańskich 3, 2, 1letnych daje dziennie:

a) na piérwsze danie od rana 208 funtów słomy żytniéj, z której zostawią 3/4 części, zatém spożyją 52 fnt.

b) na drugie danie 130 funtów, z których zjedzą 3/4 części, zatém spożyją . . . . 87 —

*) Stosunek rozmaitéj paszy pod względem pożywności znajduje się wdziele *O urządz. Gospodar.* w §. 210 i nastę.

c) na trzecie danie, maciorkom siana 120, jałowéj trzodzie 160 funtów słomy grochowéj, z których zjedzą 3/4 czyli . . . . 120 —

d) na czwarte danie po południu 750 funt. kartofli umieszanych z sieczką . . . . 150 —
przytém otrąb żytnich . . . . 31 —
makuchów . . . . 8 —
śrótu jęczmiennego . . . . . 33 —

e) na piąte danie siana maciorkom . . . . 120 —
jałowéj trzodzie 160 funtów słomy grochowéj, z któréj zostaje 1/4 część, zatém spożyją . . . . 120 —

f) nakoniec na szóste danie słomy pszennéj i żytniéj 208 funtów, z któréj zjadły 1/4, czyli . . . 52 —

A zatém trzoda ta złożona z 500 owiec zpożyła dziennie 750 funtów kartofli, 72 funty makuchów, śrótu jęczmiennego i otrąb żytnich: siana funtów 210 i słomy funtów 791. Wypada na sztukę 1 2/8 funta kartofli, 1/7 funta śrotu i t. d. i 1 4/5 funta siana i słomy.

Za napój najlepiéj służy owcom czysta woda, i mieć ją powinny zimową porą ciągle w owczarni w korytkach, tak przyrządzonych, by się zanieczyścić nie mogła. Dla tego zaś ciagle ją mieć powinny, aby skoro tylko pragnienie czują, zaspokoić je mogły. Mięszanie do wody śrótu, makuchów i t. p. ztąd dobrém nie jest, iż owce drażnią się tym do picia więcéj wody, niż im służyć może; a zbytek wodnistości, jak to wiadomo, usposabia je do wodnéj puchliny i innych chorób. Wszakże wiele mamy przykładów, gdzie obfite pojenie owiec wodą zaprawną, nader szkodliwe okazało skutki. *G. P.*

WIADOMOSCI ROZMAITE.

— Ze Lwowa. —

Tom III. *Powieści historycznych polskich Stanisława Jaszowskiego* już jest w druku, którego wyjście ważniejszémi pracami w drukarni dotąd wstrzymane było. Między innémi zawiérać będzie nowa, jeszcze nie drukowaną powieść: *Szwedzi we Lwowie.* Ponieważ z wyjściem Tomu tego, kończy się prenumerata na te pierwsze trzy tomy, upraszają się szanowni Kolektorowie aby raczyli niesprzedane dotąd bilety odesłać Autorowi mieszkającemu we Lwowie w Ulicy Szerokiéj pod Nrem. 9. na dole.

Nakładem Franciszka Pillera we Lwowie wyszła nowa Grammatyka języka polskiego przez M. Suchorowskiego. Dzieło to przypisane Księciu Jgmści A. Longinowi Lobkowiczowi, Gubernatorowi i Prezesowi Stanów Galicyi i Lodomeryi, ma następujący tytuł: *Theoretisch-praktische Anleitung zum gründlichen Unterricht in der polnischen Sprache, nach einem neuen und ganz eigenen Plane bearbeitet von Michael Suchorowski, sämmtlicher Rechte, der Philosophie und der freien Kunste Doktor.*

Księgarskie ogłoszenie tego dzieła, poleca je w następujących wyrazach:

„Nie wyliczając zalet systematycznego planu, którego się Autor w ciągu dzieła tego trzymał, pozostaje nam dołączyć tę uwagę, iż szczególniejszym było jego zamiarem wszelkie, językowi polskiemu właściwe odmiany z jednego, głównego podziału spółgłosek, najkrótszym, do pojęcia łatwym sposobem wyłożyć, i praktycznie wyjaśnić.

Jak teoretyczna część dzieła, odznacza się wykładem zwięzłym i jasnym, porządną i ugruntowaną pisownią, wyjaśnieniem trzech rodzajów i spadkowań, wprowadzeniem jednej tylko formy czasowania, stósowną, i duchowi języka właściwą składnią; w równymże stopniu część onego praktyczna odznacza się w najprzyjemniejszy sposób tłumaczeniami i wyborem bajek, sonnetów, ballad, satyr i t. d. z Kochanowskiego, Krasickiego, Karpińskiego, Mickiewicza, i wielu innych. Pomienione korzyści rozwijają uczącemu właściwy charakter i głębokiego ducha tego języka, najznakomitszego z słowiańskich, a poprawne wypracowanie zadań ćwiczących, uwalnia uczącego się bez nauczyciela, od potrzeby ich poprawiania. Na szczególną również zasługuje uwagę, że nieważając na liczne trudności, jakie były do przezwyciężenia tak w wypracowaniu dzieła, jako i przedstawieniu systematu dotąd nieużywanego, ogół jego, jest wyłożonym płynnie, treściwie, i w najściślejszym porządku. Zamyka to dzieło tablica wzbogacona uwagami, wyliczająca w chronologicznym porządku, klassyków ze wszystkich wieków literatury polskiéj.

— *Z Wiédnia.* —

Narodowe muzeum w Peszcie (z funduszem miliona złotych reńskich) po 27 leciech swego istnienia, ustępuje tylko cesarskiemu w zamku wiedeńskim. Nasze bowiem cesarskie muzeum monet i antyków, rośnie szczególniejszém przywiązaniem Monarchy do tych przedmiotów, tak, iż musiano pomyślić o znaczném rozprzestrzeniu budowli. Już oddawna, rząd krajowy wziął w swoję opiekę wszelkiego rodzaju pomniki, aż do czasów wędrówki narodów, i przysyłających je, nagradza. Dotąd wyryto już, dla ogłoszenia publiczności 20 tablic na miedzi, obejmujących napisy na pomnikach złotych i srebrnych będących w muzeum. Niedawno wydano rozkazy władzom miejscowym w całej Monarchii, ażeby dokładnie oglądały wmurowane w gmachy, znajdowane na drogach, lub gdziekolwiek będące, napisy, takowe ile możności do muzeów prowincyjonalnych odsyłały, lub w murach kościołów umacniały; przed wszystkiem jednak, ażeby nadsełały dokładne ich kopije, z czego zwolna utworzy się *Corpus inscriptionum imperii Austriaci.*

— *Z Bruxelli.* —

Król Jmć, pewnemu obywatelowi Bruxelli udzielił przywiléj i nagrodę, za wynalazek machiny dowcipnéj, nazwanéj *Rachmistrzem klawikordowym*, która służy do uskutecznienia dokładnie i bez najmniejszéj pracy, trzech piérwszych działań arytmetycznych.

Machina ta jest małym sprzętem, mającym blisko jednę stopę w kwadrat. W nim klawikord złożony z 10 klawiszów, jest zrobiony gustownie i wytwornie. Sposób używania go, tłumaczy się sam z siebie; przyciskając na przemiany palcem każdy klawisz, otrzymuje się żądany wypadek, jakby przez czary.

Narzędzie to, bardzo użyteczne dla osób mało biegłych w rachunku, równie się przydać może i doświadczonemu arytmetykowi, który go korzystnie może używać do dodawania z największą dokładnością długich szeregów liczb, bez żadnego natężenia umysłu, i wątpliwości o nieomylnéj prawdzie.

— *Z Paryża.* —

Akademija francuzka na posiedzeniu 5. Listopada wybrała członkiem swoim w miejsce zmarłego Hrabiego Daru, Pana Lamartine, większością 19 przeciw 14 głosom. Spółzawodnikami jego byli Hrabia Filip Segur, Xiążę Bassano, tudzież Panowie Salvandy, Pongerville, Azais i David były konsul. Pięciu ostatnich odstąpiło kandydatury. Hrabia Segur miał 14 głosów.

Joly zdaje się chcieć w nowym teatrze swoim, publiczność paryzką zabawić nowym i dowcipnym sposobem. Naśladowanie głosu aktorki Minette z Teatru Madame, przez inną młodą osobę stojącą za kulisami, było bardzo łudzące; podobnie Joly ma mieć osoby doskonale naśladujące organ Pań Leverd, Bourgoin, Cinti-Damoreau tudzież śpiewaków i aktorów Nourrit, Joanny, Michelot, Perlet, Macready i t. d. Właściciel teatru nie oszczędza nawet siebie samego. Gdy go publiczność po piérwszem wystawieniu wywołała, wyszła mała figurka przedstawiająca Pana Joly w zwyczajnym jego ubiorze i skłoniwszy się według zwyczaju trzy razy, pięknie podziękowała publiczności. Ozdoby sali malowane są przez Panów Philastre i Cambon według rysunku Pana Debret.

Dnia 12. Listopada, dano na teatrze Odeon, Makbetha Shakespeara, według tłumaczenia Ducisa. Teatr był napełniony, a Panna Georges w roli Lady Makbeth, czyli jak ją Ducis nazywa Fredegondy, wzbudziła wielkie uniesienie, mianowicie w scenie snu.

Przybyli do Paryża, znany włoski kompozytor Vaccai, i sławny śpiewak Ambrogi, dla którego początkowo Rossini napisał swego podestę w *Gazza ladra.*

— *Z Londynu.* —

Z okoliczności processu, w którym był powodem księgarz, wyjaśniło się kilka ważnych dat spadania ceny książek w Anglii. Słuchano kilku znakomitszych księgarzy względem wartości książek, danych w zastaw. Między innemi pokazało się, że książka ze składu księgarza Longmana i komp., która początkowo kosztowała 12 szyll. (przeszło 24 złp.) w r. 1825, spadła już na 6 szyll., a w Październiku 1828, w czasie przedaży 1000 exemplarzy tejże książki, przedano je po 8 pence. (13 gr. pol.). Danina „*principia botanica,*“ które po wyjściu kosztowały 10 szyll. 6 penc., przy końcu r. 1828 przedawano na aukcyi po 1 szyll. (niespełna złp. 2 gr. 15.), a dzieło „*Scenes in the Morea*“ z 7 szyl. początkowéj ceny, poszło po 1 szyll.

Pewny angielski łowca wielorybów (pisze jeden z angielskich dzienników), miał na pokładzie kucharza z Manilli, którego kilkarazy łajał, iż noże do stołu, nie dobrze ostrzył. Kucharz po mocnem wyłajaniu, przy którém odebrał policzek, przyrzekł, iż nóż jeszcze tego wieczora wybornie będzie wyostrzony. W wieczór zamordował złośliwy ten chłopiec Kapitana, Sternika, jednego z Porucznikow i 5 majtków. Ścigany przez drugiego Porucznika, rzucił się w morze, i chciał się ratować pływaniem; posłano za nim statek, i już gdy go miano schwytać, nagle rzucił nóż, który dotąd w ręku trzymał, uchwycił się za nogi, i w téj postawie pogrążył się w głębokościach morza.

W niedawno wydanym almanachu na rok 1830 pod tyt. *the Keepsake*, znajduje się trajedyja Walter Skotta *Dom Aspen.* Autor mówi, że ją napisał przed trzydziestu laty, zagrzany wielkiemi dziełami Göthego i Schillera, które wówczas zaczynały być znane w Anglii. Osnowę do téj trajedyi wziął z Veita Webera powieści, z których święty sąd tajemny *(Vehmgericht)* dramatyczny romans, jak go Walter Skott nazywa, dostarczył mu po części textu. Wszakże chełpi się autor, iż raczéj przerobił na poezyją, aniżeli przetłumaczył tę powieść.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra i Augusta Pillerów.